MŁODZIEŻ SERAFICKA

Rok I.
Nr 9.

Organ uczącej się młodzieży Prowincji OO. Bernardynów.
Wychodzi 15 każdego miesiąca.

Maj 1939.

Redakcja i administracja
Radecznica, Kolegium, lubelskie

ZE ZBIORÓW
Dra ZYGMUNTA
KLUKOWSKIEGO

Linoleoryt wykonał
Br. Serafin Ligas.

Królowo Pokoju, módl się za nami.

Królowa Polski

W historii Słowiańszczyzny daje się zauważyć jeden ciekawy fakt, mianowicie, że wśród wielu różnych szczepów słowiańskich jeden szczególnie naród odegrał wybitną rolę, a nim są Polacy. Prawda, że i inne ludy słowiańskie nie pozostawały za kulisami i mają w dziejach ważne i chwalebne momenty, ale były to raczej sporadyczne odruchy, a nie jakiś potężny stały bieg.

Polska stała się sławną nie tylko dlatego, że wśród narodów słowiańskich dzierżyła prym na polu kultury i potęgi państwowej, ale że jej oddziaływanie wyszło poza słowiańszczyznę i nabrało charakteru uniwersalnego. Polska była pomostem między Zachodem a Wschodem, łącznikiem pomiędzy kulturą łacińską a wpływami greczyzny, ostatnią placówką Krzyża przed wrogim chrześcijaństwu półksiężycem.

Posłannictwo Polski jest wielkie, obowiązek włożony na naszych praojców odpowiedzialny, misja do spełnienia ważna, nic więc dziwnego, że nasi przodkowie nie poprzestawali na własnych siłach, ale szukali pomocy w niebie i uciekali się pod przemożną opiekę Tej, która jest Matką wszystkich ludzi. Dzieje polskiego narodu, jego świetność i znaczenie wiążą się z Imieniem Marii.

Kult Matki Bożej w Polsce jest tak stary, jak historia naszego narodu. Z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa Matka Boża staje się umiłowaną Panią Polaków.

Naród nasz różne przeżywał chwile — były okresy świetności i triumfu, ale były też godziny czarne i przykre — były czasy potęgi i dobrobytu ale były też i dnie ucisku i niedoli. A w żadnym momencie Maria nas nie opuściła. Wystarczy wspomnieć te liczne zmagania się naszych rycerzy z wyznawcami Proroka, którzy z przewyższającymi często siłami uderzali o pierś Polską, ale, że pierś tę zdobił ryngraf Marii, padali, lub pierzchali w nieładzie. Do żadnej bitwy, po żadne zwycięstwo nie szli nasi wojownicy bez modlitwy do Bogarodzicy. Grunwald, Odsiecz Wiedeńska i wszystkie inne wspaniałe wyczyny polskiego rycerza poprzedzone były gorącymi modłami do Marii o zwycięstwo słusznej sprawy. I zwyciężaliśmy.

Ale i w czarnych chwilach Matka Boża nie opuszczała narodu polskiego. Kiedy Szwedzi zalali cały nasz kraj a naród pozostawał w zupełnym odrętwieniu i bierności, Maria uproszona przez zakonników z Jasnej Góry bierze lud polski pod swój płaszcz i rozgramia wrogów ojczyzny i wiary katolickiej. Polska jak długa i szeroka dziękowała Marii za wstawiennictwo i przez ręce króla Jana Kazimierza oddała się na zawsze w służbę Królowej nieba. Podobało się widać Bogu, aby korona Piastów i Jagiellonów spoczęła na skroniach Niepokalanej, skoro natchnął naszego króla, że królestwo swe złożył u tronu Bożej Rodzicielki, ogłaszając ją po wieczne czasy Królową Polski. Ojciec św. Klemens XI potwierdza w roku 1717 ten tytuł Matki Bożej i zezwala na koronację Jej obrazu w Częstochowie. Odtąd modlił się naród polski do Matki Najświętszej, jako swej Królowej. Ale nie tylko Polska ukochała Marię, jeszcze większą miłością darzyła i darzy Ona Polskę, skoro tak liczne stolice pozakładała na polskiej ziemi. Wystarczy tu wspomnieć, że w samych naszych bernardyńskich kościołach jest aż pięć cudownych obrazów Matki Bożej, koronowanych, a mianowicie: w Kalwarii Zebrzydowskiej, Rzeszowie, Leżajsku, Sokalu i Skępem.

Przyszły czasy niewoli. Polska rozdarta na trzy części i gnębiona przez zaborców na wszystkim, co dla niej drogie i święte nie widzi gdzie indziej ratunku, jak znowu w Marii. Za przyczyną Niepokalanej opadły kajdany z Białego Orła — odzyskaliśmy wolność, aby swobodnie móc czcić Marię i Jej Boskiego Syna. Wreszcie zwycięstwo nad Rosją w 1920 roku, komuż przypisać jeśli nie naszej Królowej, wszak powszechnie zwycięstwo to zwie się cudem z nad Wisły. My widzimy tu palec Boży, jako katolicy nie przypisujemy wszystkiego swoim siłom, ale dopatrujemy się tu pierwiastka Bożego — my wiemy, że była tu pomoc Bogarodzicy.

W czasach obecnych znowu przed Polską wielkie zadanie — wielkie, jak może nigdy przedtem, Polska bowiem jedyna z narodów słowiańskich ostała się jako silny, katolicki naród. Czechy zrzekły się swej wolności i haniebnie sprzedały swą niezawisłość Niemcom. Podobnie Słowacja uznała się niezdolną do samodzielnego życia i straciła suwerenność, uznając nad sobą protektorat odwiecznego wroga Słowiańszczyzny — Niemiec. Rosja jęczy w szponach bezbożnego komunizmu. Słowianie południowi mają wprawdzie wolność i swe państwo, ale są słabi. Jedynie Polska mocno stoi i nie pozwala nikomu naruszyć swych praw i jako kraj katolicki jest dalej placówką Krzyża, tylko, że nie przed półksiężycem, ale przed bolszewickim Antychrystem.

Dziś, kiedy mapa Europy z dnia na dzień się zmienia, kiedy wróg czyha na naszą wolność, musimy się zjednoczyć do obrony tego, co nam się słusznie należy. Mamy ufać w swe siły, ale i patrzmy w niebo — tam nasza Królowa. Jeśli nigdy nas nie opuściła, to tym bardziej dziś nie zostawi nas samymi, trzeba bowiem, abyśmy dalej bronili czci Marii i Jej Syna.

Fr. H. Wyczawski.

Cześć Marii w kościołach OO. Bernardynów

Nabożeństwo i cześć Najśw. Marii Panny kwitnące przez przeciąg wieków na ziemiach polskich stało się jakby nieodłączną cechą Polaka. Jej Imię towarzyszyło każdemu od kolebki aż do ostatniej godziny, w bojowej pieśni „Bogurodzica" ulatywało z piersi rycerstwa, Jej ryngrafy ryte na pancerzach, szablach czy skromnych medalikach były tarczą i amuletem przeciw wszelkiemu złemu najpewniejszym w każdej chwili ziemskiej wędrówki. Szczególną jednak troską otaczał ten

„naród Marii" miejsca przez Nią więcej niż inne upodobane, Jej trony chwały — świątynie pod Jej wezwaniem i Jej wizerunki, przy których objawiała się Jej przeogromna miłość do ludzi przez łaski widzialne i cuda. Początkowo były one proste i skromne, jak Jej ziemskie życie; z czasem jednak to materialne ubóstwo Królowej Nieba i Korony Polskiej zaczęło wstydzić Jej czcicieli. Zaczęli więc zdobić proste rysy pędzla kunsztowną szatą z najszlachetniejszych kruszców, a dla zadokumentowania Jej godności Królowej wkładać nawet diadem na Jej skronie. W ten sposób niewyszukane i tknięte już niejednokrotnie zębem czasu i wypadków obrazy swą wyblakłą lub pociemniałą latami barwę zmieniały na srebrno-złoty połysk. Czy stały się one przez to milsze Niebieskiej Pani — nie wiem, czyn jednak sam — czyn wprawdzie typowo ludzki — płynący przecież ze szczerego uczucia nie mógł nie podobać się i nie ująć serca najlepszej Matki ludzkiej.

Jak narodu polskiego, tak i rodziny Franciszkowej cechą charakteru prawie było i jest szczególne przywiązanie do czci Bożej Matki.

Prowincja polskich Bernardynów dziedzicząc ideały i umiłowania Serafickiego Ojca, a równocześnie będąc nawskróś narodowym polskim zakonem, ten duchowy kwiat nabożeńswa wspólny dla obydwu jego cech pielęgnował z tym większym przywiązaniem i między swym otoczeniem bliższym i dalszym rozpowszechniał. A za to Maria nieraz wskazywała przy nowych fundacjach, komu chce powierzyć opiekę i staranie nad swoim sanktuarium, a ofiarowane Jej trony w ich świątyniach przyjmowała z ochotą, czyniąc z nich ośrodki łask mnogich i ściągając do Swych stóp lud z odległych nawet stron.

Z sanktuariów Marii pozostających pod opieką OO. Bernardynów największą popularnością cieszy się bezsprzecznie Kalwaria Zebrzydowska. Położona u zbiegu granic kilku krain stała się ośrodkiem kultu i celem pielgrzymek wszystkich. I tak nie tylko z najdalszych okolic Polski, ale tak samo Niemiec, Czech, Moraw, Słowacji i Węgier śpieszą do Jej stóp pątnicy. W kościele tym mianowicie w osobnej kaplicy znajduje się cudowny obraz Matki Bożej przeniesiony tam w roku 1641 ze wsi Kopytówki leżącej w pobliżu Kalwarii. W roku 1887 został on uroczyście ukoronowany przez biskupa krakowskiego kardynała Dunajewskiego w otoczeniu innych biskupów i wielkiej liczby kleru i wiernego ludu. Cześć Jej na tym miejscu nie słabnie i w obecnych czasach, a masowy udział pątników w jubileuszu 50-letnim koronacji cudownego obrazu w roku 1937 był tego najlepszym dowodem.

Powszechnie znanym i często odwiedzanym przez pielgrzymki jest także cudowny obraz N. M. P. w Leżajsku. Objawienia się Matki Boskiej w lesie poza miastem skłoniły miejscowego starostę Kaspra Gołuchowskiego do wybudowania na tym miejscu kościółka najpierw skromnego w r. 1598, a następnie wielkiego marszałka koronnego Łukasza Opalińskiego do wzniesienia wspaniałej bazyliki w r. 1608 i osadzenia przy nim OO. Bernardynów. W tej to bazylice przy obrazie Matki Boskiej Pocieszenia, namalowanym specjalnie dla tego miejsca przez niejakiego ks. Erazma, zaczęły się wypełniać zamiary cudownego Objawienia Królowej Nieba — rozdzielanie łask i wysłuchiwanie prośb, po które garnęli się wierni zawsze, a w czasie niewoli nawet bez względu na kordony i granice polityczne.

Szczególną sławą i popularnością cieszył się głównie w ubiegłych stuleciach obraz Matki Boskiej Pocieszenia w klasztorze sokalskim znanym pod nazwą „Częstochowy Ruskiej". Słynący cudami już od pierwszej połowy XV wieku ściągał do siebie ludzi wszystkich narodowości i obrządków tu zamieszkujących; przed nim ukorzył się i hetman kozacki Chmielnicki w r. 1648, przed nim wreszcie uprosił sobie pomoc król Jan Kazimierz wraz z całym wojskiem przed wyprawą berestecką (1651). Obecnie frekwencja znacznie zmalała głównie z powodu głębokiego rozdziału, jaki się wytworzył między ludnością ruską i polską od wypadków z roku 1918.

I północna Polska ma swoje sanktuarium maryjne w kościele OO. Bernardynów w Skępem. Tu zasłynęła cudami statua N. M. P. już z końcem XV stulecia; biskup płocki Józef Szembek, zbadawszy uprzednio wiarygodność cudów dokonanych tu na przestrzeni 3 wieków, koronował ją za pozwoleniem Benedykta XIV w r. 1755. Doroczne odpusty są i obecnie niemal tak liczne jak były dawniej; zjawiają się tu wtedy w swych regionalnych strojach Kurpie, Mazury polskie, Mazury pruskie, Łowiczanie.

Prócz tych większych i powszechnie znanych ośrodków czci i tronów łask Marii doznaje Ona tej czci i w innych kościołach OO. Bernardynów. Charakterystyczną bowiem cechą ich całej działalności było szerzenie kultu Niepokalanej i budowanie świątyń pod tym lub innym Jej wezwaniem. Stąd co drugi przynajmniej ich kościół mógł poszczycić się Jej obrazem, w którym częściej lub rzadziej objawiała Maria swą moc, a której wdzięczność ludzka dawała tego dowody w postaci licznych wotów. Część tych cudownych obrazów znajduje się i obecnie w ich ręku, część po kasacie przeszła w inne, spora wreszcie liczba po ostatecznym ustaleniu granic pozostała na obszarze Rosii Sow. zdana na łaskę i niełaskę procedury bolszewickiej. Z pozostających nadal pod opieką OO. Bernardynów wymienić trzeba przede wszystkim cudowną statuę Matki Bożej w Rzeszowie, koronowaną uroczyście w r. 1763; gdy te korony zostały skradzione, ceremonii ponownej koronacji dokonał w stuletnią rocznicę pierwszej biskup przemyski Wierszchlejski 8 września 1863. Z niekoronowanych wielką czcią ludu cieszą się cudowne obrazy we Fradze, Piotrkowie, Kole, Samborze, Brzeżanach, Warcie, Husiatynie. Pod inną opieką pozostają, będące dawniej w kościołach OO. Bernardynów, obrazy N. M. P. w Dubnie, Grodnie, Lublinie, Łowiczu, Warszawie, Łukowie i Budsławiu. Poza granicami wreszcie polit. pozostała spo-

ra ilość miejscowości, chlubiących się dawniej cudownymi obrazami Niepokalanej, Ukrainy, Białorusi i Żmudzi; z tych najważniejszymi były: Kijów, Smoleńsk, Orsza, Mińsk, Mozyr, Berzyna, Zasław i Telsze. Niektóre z nich wydarły z rąk polskich ruchy kozackie w XVII w., inne wojny moskiewskie lub wreszcie kasata po r. 1832 i 1863.

Fr. A. Ch.

Polski Królowo!...

Królowo Polski! Patrz jak złotem płonie
W Twoich diademów niebiańskiej koronie
Serce Polaka! — I dziś gdy stalową,
Piekielną mocą świat niebu wygraża
Syna Twojego urągając słowom —
Polska u Twego dziś staje ołtarza —
Z Sercem oddanym
O Polski Królowo!

Od dawnych wieków patrzyliśmy, Panno,
W sztandary Twoje, które nam zatknięto
W głębinach duszy, — i z Tobą Potężna
Szliśmy na boje, jak na wielkie święto!
I dziś — gdy hejnał bojowy uderzy
Na długich dziejów i przeznaczeń wieży,
Pójdziemy walczyć z tym, co serce rani
Twoje i Syna — my huf Twych rycerzy! —
Ty nam tę misję zleciłaś dziejową —
Polski Królowo!

I kiedy ziemia pokryje się czarną —
Krwiożerczą — zimną — zaborczą — stalową
Sępów przemocą — o przybądź — Mocarna —
Jak niegdyś, Panno, hen pod Częstochową!
I gdy na niebie dzikich hord zawarczą
Żelazne ptaki — i przemocą wrażą
Ku świętym polskim targną się ołtarzom,
Staniemy murem z Twej opieki tarczą
Na straży świątyń ojczystych i Twoich!
A Panny miłość będzie nam stalową
Pochodnią ducha... w tę przybrani zbroję —
Śmiało staniemy
O Polski Królowo!

Bądź nam Władczynią i możną Hetmanką
Przez dziejów burze i czasów zawieje!
A gdy świat duchy ciemności ogarną
Pozwól wykonać nam służbę ofiarną —
Za lepsze jutro, co przed światem dnieje!
Pozwól nam butę ukorzyć wiekową!

— — — — — — — — — — —

Tyś naszą siłą, dumą narodową
Polski Królowo!

Fr. Marek Pociecha
O. Fr. M.

Patronka młodych

Przyszedł miesiąc Marii. Wszystko co czuje i myśli po katolicku, co żyje według wytycznych Stwórcy — spieszy, by Jej oddać cześć według swojej możliwości.

Najpierw Kościół manifestuje swoje uczucia przez poświęcenie Jej najpiękniejszego miesiąca.

Potem przyroda przystraja się w najwspanialszą szatę... świat skrzydlaty wydzwania najcudniejsze melodie... potem człowiek...

Byliśmy narodem mariańskim. Kult Najświętszej Dziewicy zrósł się z jego dziejami, tworząc więź żywą rzuconą poprzez minione wieki, epoki i pokolenia — spójnię potężną, w której poczesne miejsce zajmowały polskie cnoty...

Dziś wiele się zmieniło. Ostygł święty zapał — radosny maj już nie jest okazją do powszechnych manifestacyj ku czci Bogarodzicy. Kościoły wyludnione, figury przydrożne opuszczone — tu i ówdzie tylko zatrzepoce cichym wieczorem majowym jakaś pieśń maryjna. Ale gdzież ta siła i zapał, które gromadziły kiedyś tylu Jej czcicieli... gdzież oni, ci dawni Jej piewcy i rycerze?

Żyją — tylko innym życiem...

Idą dziś przez nasz kraj różne prądy. Walą swym niszczącym balastem nowych poglądów w niezaczepiane dotąd instytucje. Kościół, szkoła, rodzina muszą odpierać ataki. Młodzież znalazła się na rozstajnych drogach...

Nowe idee, problemy i wydarzenia absorbują ją potężnie i pchają do czynu. Cóż kiedy charakterystyczne dziś nieprzygotowanie życiowe odbiera jej możność orjentowania się w tym obecnym kompleksie zagadnień. Często też zwija swe dotychczasowe sztandary i szeroką falą rzuca się w ramiona szkodliwych ugrupowań i związków. Tu nie nucą jej już znanych od kołyski pieśni maryjnych, maj nie pachnie jej jak dawniej... Tu odbywa się potworne misterium paczenia poglądów, krzywienia charakterów i nicowania prawdy. Niesławną taką rolę odgrywa już od kilkunastu lat ruch młodzieżowy, zwany „młodowiejskim", lub oficjalnie „wiciowym" i inne związki jemu pokrewne jak „Siew", Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych", Związki komunistyczne, socjalistyczne i td. Mniejsza o ich poglądy polityczne, społeczne, czy ekonomiczne, bo one same siebie kiedyś położą do grobu — gorzej jest, że szerzą one wrogi Kościołowi i wierze ferment. Dziś o nich mało się już pisze, choć zawsze niestety sprawa ta jest aktualna. Starsze pokolenia przeważnie pobłażliwie rzecz tę traktują, ale młodzież zawsze gorąco wszystko pochłania i każdą nową rzeczą, czy choćby zaprawioną radykalizmem myślą przejmuje się głęboko. Wynika też stąd niebezpieczeństwo, że zdobyte i przyswojone sobie bez wyboru poglądy mogą na długo opanować jej dusze i stać się powodem silnych wewnętrznych wstrząsów.

Maria — przestała być ich Patronką. Jej miejsce zajęły bluźniercze płody dzisiejszych ateistycznych myślicieli, którzy chcą wprowadzić kult

pogański matki - ziemi, lub którzy — jak redaktor „Wici" p. Józef Niećko, potrafili się zdobyć na bezbożną radę, „Braciszkowie najmilejsi, mniej czasu poświęcajcie na niemoralne modły do Matuchny Niepokalanej... usiłujecie wskrzesić średniowiecze, ale daremny to trud..."

Na szczęście jednak stosunkowo niewielu przyklasnęło tym bluźnierczym słowom. Inni pozostali nadal obojętni na punkcie zagadnień religijnych, tworząc kadry młodej inteligencji, przedwczesnych starców, ludzi bez zainteresowań i bez ideałów, którzy nawet, gdy pracują ideowo, to czynią to dla posad i kariery...

Ale większość młodzieży polskiej — to zwarte oddziały czcicieli Bogarodzicy. Dziś jeszcze błąkają się echa jej jasnogórskiego ślubowania.

Potężny, jednolity, zdecydowany rytm przysięgi do dziś zachował swą siłę. Był to wspaniały tryumf idei Bożej i zrozumienia życia prawdziwie katolickiego. Młodzież wykazała, że jest godną spadkobierczynią rozumiejących swe posłannictwo, minionych pokoleń. W zastygłe i zmaterializowane życie obecnej epoki znów wsączyła się odrobina katolickiego tchnienia. U stóp Bogarodzicy 20-to tysięczna rzesza młodzieży ślubowała swej Patronce, że Ona będzie dalej Opiekunką Polski, że Jej oddaje uczelnie, że wiernie stać będzie przy Kościele katolickim i nauce przez niego podawanej, że wreszcie będzie żyć według wiary i o nią zdecydowanie walczyć.

Dzielnym krokiem obok nich maszerują liczne stowarzyszenia katolickie młodzieży szkolnej i poza-szkolnej. Każde z nich realizuje zasady katolicyzmu i wytyczne własnej organizacji.

Patronuje im Najświętsza Panna Maria. Z Jej ducha czerpią zachętę do katolickiego życia i siłę do zwalczania piętrzących się na tej drodze przeciwności. Wystarczy tu wymienić te przeliczne koła sodalicyjne, Katolickie Stow. Młodz. Męskiej, Żeńskiej i wiele innych. Wszystkie one jęły się pracy i podjęły walkę o niepodległość i niezależność Polski — ruszyły w bój, który trwa i nie prędko się skończy. Ona, zdrowa młodzież pragnie realizować swym konsekwentnym życiem zasady katolickiej wiary w życiu osobistym, rodzinnym i narodowym. Ileż tu nauk czerpać może z życia swej Przeczystej Patronki, która od początku do końca swej ziemskiej pielgrzymki przebyła wszystkie fazy ludzkiego życia. Nic nie pozostało dla niej, czego by sama nie doświadczyła. Poznała co to jest radość, smutek, boleść i praca, kłopoty rodzinnego życia i nienawiść ludzi — poznała i przeżyła wszystko prócz tego co kala i bezcześci godność ludzką — wszystko prócz grzechu we wszystkich jego przejawach.

Dziś wyraźniej, niż kiedyindziej zaznacza się panowanie grzechu. Wielu nie stawia mu nawet oporu i powiększa tylko granice jego królestwa. Ale młodzież katolicka, ta zdrowa część młodzieży dzisiejszej, zdaje sobie z tego sprawę i pragnie go zwalczać na wszystkich odcinkach.

Na wzór swej Patronki pragnie w życiu osobistym być dobrą pozycją dla Bożej idei. Przez ścisłą jedność z Kościołem, trwanie w łasce, odnawianie się i umacnianie w sakramentach św., pragnie zdobyć spokój sumienia i jasne spojrzenie na świat.

Przez pogłębianie i nabywanie gruntownej nauki katolickiej — pragnie być świadomą cząstką Kościoła. Przez pracę sumienną — dąży do spełnienia swych obowiązków, zdając sobie sprawę, że po katolicku wykonana praca zawodowa, każdy sumienny referat, każdy pomyślnie zdany egzamin, czy w ogóle każda wartościowa praca — to krok naprzód w walce o panowanie Chrystusa.

W życiu rodzinnym pragnie być oparciem dla tak często przygnębionych i zniechęconych swoich najbliższych; w życiu społecznym wysuwa na pierwszy plan zasady i ducha Ewangelii, domagając się ścisłego przestrzegania przykazań Bożych, gdyż zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że społeczeństwo gwałcące je, podąża szybko do ogólnego zanarchizowania...

Do tego wszystkiego dołącza się dziś bardzo ciężkie położenie polityczne. Szerzą się ustawicznie zawieruchy wojenne — świat cywilizowany zbliża się nieuchronnie ku katastrofie, która wreszcie może wpłynie na upamiętanie się narodów i zapoczątkuje inne życie.

Przedtem jednak nie jedno przyjdzie wycierpieć. Trzeba się zatem gotować na wszystko... i jeśli kto to młodzież niezaprawiona do życia najwięcej będzie tu musiała pokonać.

Dlatego postać Patronki Polski i Patronki stowarzyszeń katolickich — Patronki młodzieży katolickiej winna dziś przyświecać wszystkim. Młodzież winna szczególniejszą uwagę zwrócić na Jej święte życie, na gorliwe spełnianie obowiązków, na zgadzanie się z wolą Bożą i wytrwanie w dobrem...

Te cnoty zaczerpnięte z najpiękniejszego skarbca, jaki posiada Kościół Chrystusowy — umożliwią jej przebrnięcie szczęśliwe przez spiętrzone fale dzisiejszego ciężkiego i przepełnionego niebezpieczeństwami życia.

Fr Bogumił Migdał.

Wielcy Bernardyni

I. Cykl. „Błogosławieni"

4. Wielebny sługa Boży, Rafał z Proszowic

Do grona najbardziej zasłużonych mężów, którzy przez swe wielkie i wiekopomne czyny wysoko podnieśli autorytet i znaczenie świeżo powstałej prowincji bernardyńskiej, a przy tym przez całe swe życie promieniowali blaskiem cnót — należy zaliczyć świątobliwego Rafała z Proszowic, który aczkolwiek nie został dotychczas kanonicznie beatyfikowany przez Stolicę A., to jednak wskutek powszechnej czci, jaką po śmierci otaczano jego ziemskie szczątki, oraz z powodu licznych cudów, jakie działy się u jego grobu — z polecenia prymasa Jana Lipskiego, jako najwyższej władzy du-

chownej w Polsce, ciało jego w pamiętnym dniu 11 listopada 1640 roku w obecności niezliczonych tłumów zostało wydobyte z grobu, umieszczone w specjalnie na to przygotowanym, marmurowym sarkofagu i tym samym zezwolono na oddawanie mu czci publicznej.

Kolebką tego wielkiego męża Bożego są Proszowice, miejscowość położona w ziemi krakowskiej, znana z pszenicznej, urodzajnej gleby, oraz z odbywających się tu niegdyś sejmików szlacheckich. Światło dzienne ujrzał w r. 1454 i na chrzcie św. otrzymał imię Stanisława. Ojciec jego był niezbyt zamożnym rzemieślnikiem-garncarzem, mimo to nie szczędził kosztów, by syna jak najwyżej wykształcić, zwłaszcza, że jedynym pragnieniem obojga rodziców było, by Staszka „wykierować" na księdza.

Młodzieniec wysłany do Krakowa, po kilkuletniej nauce w średniej szkole, odpowiadającej naszemu gimnazjum, zapisał się na wykłady uniwersyteckie. Nie jest jednak rzeczą pewną, czy ukończył studia i zdobył dyplom uniwersytecki. — Najprawdopodobniej nie ukończył swych studiów, gdyż od pewnego czasu w duszy jego zaczęły powstawać jakieś dziwne przemiany, uczuł czczość i znikomość dóbr tego świata i postanowił za radą swego kierownika duchowego, a zarazem serdecznego powiernika, świątobliwego kapłana Świętosława zapukać do furty klasztornej. Lecz gdzie? — Po długim namyśle i gorącej modlitwie wybrał klasztor położony za miastem — na Stradomiu, który zamieszkiwali Bracia od św. Bernardyna, czyli Bernardyni, niedawno przybyli do Polski — a mimo to cieszyli się wielkim szacunkiem i poważaniem dzięki niezmordowanej pracy duszpasterskiej.

Po wstąpieniu do zakonu otrzymał imię Rafała. Nowicjat odbywał pod światłym kierownikiem Szymona z Lipnicy, który z niezwykłą umiejętnością potrafił przemawiać do serc młodocianych i zaprawiać je do życia zakonnego. Nic więc dziwnego, że Rafał, który wniósł już ze sobą w mury klasztorne ducha zaparcia siebie, ofiary i poświęcenia, zaczął wzrastać w cnoty i już wówczas wielkie rokował nadzieje.

Po wyświęceniu na kapłana z wielką gorliwością sprawował urząd kaznodziei i spowiednika. Po śmierci Szymona z Lipnicy miał być prawdopodobnie czas jakiś mistrzem nowicjuszów; następnie jako misjonarz własnymi stopami przebiegał Kresy Wschodnie, wszędzie głosząc Słowo Boże. W czasie słynnego sporu między uniwersytetem jagiellońskim a zakonem, czy schizmatyków wracających na łono Kościoła należy chrzcić powtórnie, niezmordowany kapłan ostro występuje przeciwko tej tezie, którą za wszelką cenę starał się przeforsować fakultet teologiczny jagiellońskiej wszechnicy.

Wielkie zasługi poniesione dla zakonu, jakoteż świątobliwość życia nie mogły długo pozostać w ukryciu — bo oto w r. 1506 na kapitule w Lublinie został wybrany zwierzchnikiem prowincji, który to urząd sprawował z przerwami aż do śmierci.

W r. 1508 przybył do Polski generalny wizytator zakonu Bernardyn Foligno, który jednocześnie z ramienia papieża miał ogłosić odpust jubileuszowy, oraz zachęcić wiernych do składania ofiar na budowę bazyliki św. Piotra w Rzymie. Głosicielami tego odpustu z polecenia papieża zostali wyznaczeni Bernardyni, a o. Rafał, jako sternik prowincji został mianowany głównym komisarzem odpustowym.

Wielki to i zbożny był cel — składanie ofiar na bubowę bazyliki św. Piotra w Rzymie, która miała być niejako symbolem potęgi Kościoła. Lecz o. Rafał, jako niestrudzony kapłan a zarazem gorący patriota bolał nad tym, że wschodnie połacie Rzplitej były narażone na ustawiczne napady ze strony muzułmańskich Tatarów, wrogów Krzyża i Ojczyzny — dlatego też postarał się o to, że $^{3}/_{4}$ ofiar, jakie wierni składali w Kościołach w całej Polsce z okazji jubileuszu, zostały przeznaczone na obronę Kresów Wschodnich przed zalewem barbarzyństwa. Wiele trudów go to kosztowało, musiał nawet w tym celu przedsięwziąć długą i męczącą podróż do Rzymu — jednak troska o dobro Kościoła i Ojczyzny przemogła wszystkie przeciwności, tak że w krótkim czasie, w znacznej mierze dzięki niemu, wschodnie rubieże pokryły się całym szeregiem zameczków i fortalicyj, broniąc przystępu wrogowi do wnętrza kraju.

W dniu 4 października 1509 r. oręż polski święcił niebywały triumf — bo oto hetman Kamieniecki na czele rycerstwa polskiego zadał sromotną klęskę hospodarowi mołdawskiemu Bohdanowi, który wtargnąwszy w granice Polski, bezkarnie pustoszył poł.-wsch. rubieże Rzplitej. Zygmunt I. na wieść o tym zwycięstwie niezmiernie się uradował i postanowił dzień triumfu oręża polskiego po wieczne czasy uświetnić. O. Rafał, który właśnie był u króla na audiencji (Zygmunt bowiem niejednokrotnie w najzawilszych sprawach państwa miał zwyczaj zasięgać rady u tego świątobliwego zakonnika), poddał monarsze myśl, by na pamiątkę zwycięstwa dzień 4 października, poświęcony czci św. Franciszka z Asyża, był w całym kraju uroczyście obchodzony. Król chętnie zgodził się na na tę propozycję, Stolica Apostolska pomyślnie załatwiła tę sprawę i już od 1511 r. dzień 4 października uważano w całej Polsce za święto uroczyste[1]). W ten sposób o. Rafał przyczynił się wydatnie do rozszerzenia kultu św. Franciszka z Asyża w swej Ojczyźnie.

Wiele przykrości sprawiały o. Rafałowi prądy separatystyczne braci litewskich, którzy aczkolwiek przedstawiali liczebnie szczupłą grupę (12 zakonników i 4 zaledwie klasztory!), mimo to jednak pragnęli za wszelką cenę odłączyć się od prowincji polskiej. Ich ambitne zamiary znalazły wybitne poparcie ze strony litewskich możnowładców: Gasztołda i Jana z książąt litewskich, biskupa wileńskiego, którzy marzyli o unicestwieniu wielkiego dzieła unii polsko-litewskiej. W ten sposób sprawa czysto zakonna splotła się z intere-

[1]) Święto to przetrwało do XVIII w.

sami ogólno-państwowymi polityki narodowościowej.

O. Rafał, jako obrońca karności zakonnej, a z drugiej strony jako gorliwy patriota bolał w duszy nad tym i za wszelką cenę starał się nie dopuścić do rozłamu. Lecz niestety! Usiłowania jego początkowo zdawały się nie przynosić skutków. Mianowany wizytatorem klasztorów położonych na Litwie, już jako wiekiem podeszły starzec udaje się do Kowna, głównego siedliska malkontentów, lecz zapamiętali mnisi nie wpuścili go do klasztoru, obrzucając przy tym przezwiskami. Wiele jeszcze musiał przecierpieć zniewag i oszczerstw ze strony nienawistnych Litwinów, lecz świątobliwy mąż zniósł to wszystko w duchu pokory, w tym przeświadczeniu, że może kiedyś Bóg skruszy zaślepienie i zapamiętałość braci-Litwinów. Niedługo później za prowincjałatu Jana z Komarowa bracia litewscy wyrzekli się swych dążności separatystycznych, uznając bezpodstawność swoich żądań.

Jako 78-letni starzec o. Rafał został znowu wyniesiony na stanowisko zwierzchnika prowincji, mimo iż się od tego ciężaru stanowczo wymawiał. W czasie wizytacji kanonicznej klasztoru w Warcie, przygnieciony wiekiem i trudami życia, oddał Bogu ducha dnia 26 stycznia 1534 r. a lud okoliczny zaraz po śmierci zewsząd zaczął się doń garnąć, głośno wzywając jego opieki i wstawiennictwa, a liczne łaski i cuda, jakie działy się u jego grobu świadczą wymownie o świętości męża Bożego.

Niedługo po śmierci z polecenia kurii gnieźnieńskiej zaczęto spisywać łaski i cuda zdziałane za pośrednictwem o. Rafała a zarazem badać skrupulatnie ich autentyczność — a wreszcie w roku 1640 wydobyto z grobu śmiertelne szczątki świątobliwego męża i wystawiono w marmurowym sarkofagu, przez co władza duchowna zezwoliła na oddawanie mu czci publicznej.

Brakowało jeszcze tylko formalnego orzeczenia Stolicy Ap. w tej sprawie i przyznania świątobliwemu zakonnikowi tytułu „błogosławionego". Ustawiczne zamieszki, wojny i wewętrzne niepokoje, a wreszcie długa — półtora-wiekowa niewola nie pozwoliły dokończyć rozpoczętego dzieła. Obecnie jednak — gdy słońce wolności już od dwudziestu przeszło lat świeci nad polską krainą, czas najwyższy, by wielkiego męża Bożego, oraz gorącego miłośnika Ojczyzny w słowie — a przede wszystkim w czynie — nareszcie wynieść na ołtarze, do czego powinni przyczynić się wszyscy Polacy-katolicy, którym pomyślność Kościoła w Polsce i dobro Ojczyzny leży na sercu. Boć przez wyniesienie na ołtarze o. Rafała zyskamy możnego orędownika przed Tronem Bożym dla Kościoła i kochanej Ojczyzny naszej. Orędownik taki jest nam potrzebny w obecnych ciężkich i krytycznych czasach, gdy z dala od zachodu raz po raz dochodzą groźne pomruki gromu, zapowiadającego burzę dziejową.

Módlmy się tedy o jak najszybszą beatyfikację, przez uciekanie się we wszystkich swoich potrzebach duszy i ciała przed Tron Boży za pośrednictwem czcigodnego sługi Bożego o. Rafała, oraz w miarę możności składajmy datki na Jego beatyfikację.

ŹRÓDŁA:

O. Czesław Bogdalski — „Bernardyni w Polsce" tom I; ks. Kamil Kantak — „Bernardyni Polscy" t. I; ks. Sadok Barącz — „Pamiętnik Zakonu OO. Bernardynów w Polsce.

Fr. K. G.

Ĉenoi i hala u ludów Semang

Jak wszystkie ludy pierwotne, tak i Semang[1]) uznają istnienie istoty Najwyższej, którą zowią Karei) (grzmot), Kaei, Keto itd. Nie znaczy to bynajmniej o jakimś zróżniczkowaniu Bóstwa. Jest to ten sam Bóg, Pan nieba i ziemi, ten sam przed którym gdybyś się skrył w gąszczach — to i tam cię zobaczy, bo w mniemaniu tych ludów odległe góry są Mu tak bliskie jak obozowisko szczepowe; nic więc dziwnego, że taki Pan chodzi wszędzie, dogląda każdej rzeczy i strzeże ludzi, którym dał zobowiązania. Karei ma żonę, dzieci i wnuki, których niektóre szczepy uważają za braci Karei. Ale nie są to bóstwa równe Karei. One tylko pośredniczą pomiędzy Nim a ziemią i ludźmi. Do takich właśnie istot pośrednich zaliczają Semang Cenoi i halę.

Cenoi to duch niewidzialny, a jednak błyszczący i mały. Porą wiosenną wyskakuje z kielichów kwiatów, błąka się po lasach i gąszczach, nie ominie osiedli szczepowych, a czasem przeleci nawet ponad mokradłem, czy też lotem Donara[3]) rozdziera błyskawicę po niebie. Cenoi to coś podobnego do naszego chochlika. Ale nie tego co to wciąga do bagna, a potem ucieka i śmieje się, nie jest to chochoł słomiany sunący wieczorami nad wioskowymi potokami. Jest to raczej ten dobry chochlik, co jak w „Balladynie" otwiera kielichy kwiatów, budzi ze snu motylki i towarzyszy orszakowi naszej polskiej Goplany i rusałkom rzecznym. Ten mały Cenoi jest wykonawcą woli Karei, pośrednikiem między nim a ludźmi — a nie jakiś tylko figlarny chochlik — i na tym właśnie polega jego istotna rola. Stąd upodabnia się raczej do duchów opiekuńczych Rzymian: Manów, czy też do aniołów stróżów. On bowiem zanosi modlitwy do Karei, on pomaga w nieszczęściu, a zwłaszcza w chorobach. By jednak ta pomoc okazała

[1]) Ludy pigmejskie, żyjący w górach półwyspu Azji — Malakki — w liczbie około 2.000 (1925 r.) Do niedawna czuli się swobodni i mogli bez przeszkód żyć w swej prostej kulturze zbieraczo-łowieckiej (patrz Młodzież Seraf. — kwiecień 1939 r.) i w swoich prastarych tradycjach. Przez zetknięcie się z wysoką kulturą Europy — poczynają bardzo szybko wymierać, tak jak wymarli jeszcze w wieku XIX. Tasmańczycy. Najwybitniejsi etnologowie zaliczają Semang do najbardziej pierwotnych ludów.

[2]) Ponieważ tym imieniem powyższe ludy najliczniej się posługują — i my będziemy go używali na oznaczenie Boga.

[3]) Starogermański bożek burz i piorunów. Jeździł on według ich wierzeń w czasie burzy na wozie ciągnionym przez kozy.

się skuteczna — potrzeba modlitwy, a tej ludy Semang prawie, że nie znają[1]). Zapytaj się ich jak oni się modlą, a odpowiedzą ci, że oni tego nie godni: gdzieby tam Karei — powiadają — chciał ich, ludzi ze szczepu Semang, wysłuchać! Do Karei może się modlić tylko hala, ale i ten za pośrednictwem Cenoi.

Hala — chociaż wygląda jak człowiek, jednak jest istotą wyższą od człowieka. To kapłan, który modli się za cały szczep i za poszczególne jednostki. Ustanowił go sam Karei jeszcze przed potopem. Hala jako odznakę swej władzy ma dwa kamyki jeden od Karei — batu Karei, a drugi od Cenoi — cebuch. Nie ma on żadnej władzy społecznej w szczepie, rola jego ogranicza się do modlitwy i do leczenia chorych. Gdyby go nie było ludzie już dawno by wymarli, czy to od chorób fizycznych, czy zesłanej przez Karei, jako karą za za grzechy.

I tak, gdy ktoś zachoruje — woła halę — a on w odosobnionym domu przy łożu chorego pogrąża się w modlitwie, podczas której Karei powiadamia o stanie chorego i sposobie leczenia i tak przywraca zdrowie. Semang nazywają to pano. Modlitwa w pano przy chorym nie jest słowna, ale duchowa. Zatopiony myślą w Karei, zapomina hala o ziemi, o świecie i o wszystkim... przemienia się w Cenoi. I nie je jest już wtedy ten sam człowiek, co był przed chwilą — już go nie zobaczy, ani się go dotknie — to już Cenoi, który z Karei rozmawia ot — tak jak człowiek z człowiekiem.

Nie zawsze pano odprawia się tylko w celu uzdrowienia chorego. Czasami pano ma charakter rozrywkowy i jako takie zwłaszcza dzieciom przynosi wiele niespodzianek — nigdy jednak nie zatraca powagi. Początek tej ceremonii — jak utrzymuje Semang — ma pochodzić od samego Karei. On pierwszy, gdy jeszcze mieszkał na ziemi, a ludzie byli dobrymi — odprawiał ją ze swoim bratem Ta Pedn — potem pierwszy hala Hitam odprawił ją wraz z ludem i tak zachował się aż do tej pory.

Sam obrzęd pano odbywa się za obozowiskiem, gdzie milknie rozgwar życia. Do jego spełnienia potrzebny jest hala, pomocnik, mężczyźni, kobiety i dzieci. Kobiety uwijają z dużych palmowych liści mały domek, mężczyźni tylko uczestniczą a dzieci ubrane w kwiaty służą do ozdoby zgromadzenia. A kiedy już wszystko zostało przygotowane, ogłasza się czas uroczystości.

Na umówiony znak każdy spieszy za obóz na uroczystość. Nie jest to blisko, więc nic dziwnego, że czasem gdy Karei objeżdża po niebie i przegląda co sią dzieje na ziemi — zobaczy coś co go obraża i wpadnie w gniew. Rozgniewany chmurzy swe czoło — i tak niebo pokrywa się bałwanami chmur. Korzystając z tego wnuki Karei poczynają wesołą i krzykliwą zabawę — rozlegają się grzmoty, Cenoi gzygzakowatym błyskiem przewija się po niebie a Karei rzuca pioruny.

Ktoś przekroczył przykazania[1]) Karei — mówią Semang — zaprzestają myśli o pano i celem przebłagania Z a g n i e w a n e g o, każdy, kto czuje się winnym grzechu, składa ofiarę krwi: uderza się najpierw prętem bambusowym w górną część uda, następnie rozcina skórę i krew zmieszaną z wodą rzuca w górę do Karei, na ziemię i na wszystkie strony.

Tylko hala jest wolny od tej ofiary, za to wiedząc, że Karei lubi błyskotki — rzuca do góry lusterko. Karei, kiedy spadło ono na jego matę, tak że mógł się przeglądać natychmiast zapomina, o grzechach, śmieje się i tak ustępują chmury, a rozpogodzone oblicze Karei rozpogadza niebo.

I dopiero teraz, kiedy Karei jest przebłagany i wesoły, można go uczcić wesołym pano. Hala wraz z pomocnikiem wchodzi do szczelnie sporządzonego z liści domku i zaczyna śpiewać. Ton i wyraz głosu zmienia, zależnie od tego w jaki Cenoi się przemienił. Wśród skupienia ogólnego rozlega się raz po raz inny głos hali. I tak np. hala jako Cenoi-dziewczynka śpiewa dziecinnym głosem:

A owa! Zstępujemy w dół ze skał,
Przy dźwiękach fletów, zstępujemy ze skał,
My dziewczęta Ple, zstępujemy ze skał,
Przy dźwiękach fletów, zstępujemy ze skał,
My dziewczęta Cenoi, zstępujemy ze skał,
Ciskamy błyskawice, zstępujemy ze skał,
Chwytamy w ręce broń, zstępujemy ze skał.

Następnie jako inny Cenoi (np. chłopiec, młodzieniec, itd.), hala wygłasza co raz to inne słowa w innej tonacji.

Melodia ta umotywowana prostotą rytmiki potrafi przejąć całego człowieka. I tak Schebesta[2]) zaznacza, że pieśń Cenoi brzmiała mu w uszach, jak gdyby to były pierwociny tworów — pieśń stworzenia powołanego do bytu ożywczą miłością, gdy z pierwszym promieniem płynie ku niebu z hołdem czci. Radosny, bez smutku śpiew pełen rajskiej niewinności i szczęścia rajskiego tak jakoś dziwnie rozbrzmiewał, jak gdyby to była muzyka raju utraconego.

[1]) Życie modlitwy jest tu bardzo mało rozwinięte. Poza ofiarą krwi, przy której wymawia się zaimprowizowany akt skruchy, ludy te nie modlą się. Życie modlitwy zastępują wzorowym życiem codziennym z ustawiczną myślą o przykazaniach Bożych.

[1]) Przykazania owe dotyczą czystości, poszanowania rodziców, pielęgnowania zwierząt, a więc zakaz naśmiewania się z nich, niszczenia roślin itd.

[2]) Urwaldzwerge, str. 217.

LITERATURA:

„Histoire de Religions" P. Fornier, str. 42 — 65.
„Modlitwa u ludów pierwotnych". Semang — str. 31 — 67 — Ks. Dr. Fr. Konieczny „Studia nad początkami religii" — str. 347 — 427.

Fr. Egidiusz Gongoł.

„Sława mężnym!" Daj pokój! cóż w świecie nie mija
Co to sława? lepsze dla nich jest „Zdrowaś Maryja"
I „wieczne odpocznienie" w niebie niech posiędą
Ci, co się za kraj bili i jeszcze bić będą.

Lenartowicz.

CYKL.

Z poetyckiej niwy

4. Juliusz Słowacki — Najświętszej Pannie[1])

Ponieważ w roku bieżącym przypada *90. rocznica śmierci* jednego z największych poetów Polski — niech mi będzie wolno na łamach „Młodzieży" majowej w obrębie cyklu „Z poetyckiej niwy" — umieścić ten krótki artykulik, którego kanwą jest stosunek Słowackiego do Najśw. Panny. Oczywiście tym samym rozważania i uwagi na temat poezji dzisiejszej musiały z tego numeru ustąpić, gdyż trudno byłoby dwa, na różnych krańcach, stojące artykuły umieszczać obok siebie.

Prof. Tretiak wspaniale charakteryzuje stosonek poezji polskiej do Matki Bożej.

„Najwyżsi nasi wieszczowie wkładają na Jej czoło najpiękniejszą poetycką koronę, na której płoną najdroższe diamenty, świecą najczystsze rubiny, szmaragdy, topazy i ametysty naszej poezji. Odbywa się, rzec można, uroczysta poetycka koronacja Najśw. Dziewicy. Toteż do mnóstwa tytułów, jakimi Ją od wieków narody i cały świat chrześcijański obdarzał, śmiało dodać można jeszcze jeden: *Królowa polskiej poezji*".

Jednym zaś z poetów polskich, który może najczęściej myśl swą zwracał do Marii, który poświęcił Jej przecudne strofy swej lutni poetyckiej; który najczulej się o Niej wyrażał i najgoręcej kochał, to J. Słowacki.

W twórczości poety odróżniamy dwa, zgoła niepodobne do siebie okresy — pierwszy, gdy Słowacki jest wyłącznie artystą i wirtuozem, gdy jego poezja jest „świątynią bez Boga" i drugi okres wielkiej mistycznej miłości. Podobnie i w stosunku do Bożej Rodzicielki daje się u niego zauważyć dwa różny okresy.

Słowacki nie wyniósł z rodzinnego domu tak gorącej czci do Najśw. Panny, jak Mickiewicz, stąd w poezji lat młodzieńczych nie ma osobistych wynurzeń czci dla Bogarodzicy, a kult dla Niej jest często traktowany humorystycznie, nawet ironicznie.

I tak w „Mindowem" (akt IV) jeden z mnichów klasztoru Wojsiełka oznajmia Mindowie, że na patronkę Litwy obrali M. Bożą Solimską, ale ponieważ ona jest głucha na ich prośby, gotowi są oddać Litwie inną patronkę w osobie Panny Marii z Ankony, na której ubogi ołtarz proszą o ofiary.

Mindowe podziela ich zdanie, traktując również dwa obrazy Marii, jako dwie odrębne osoby, dwa bóstwa, odpowiada im więc:

Skarbu nie wycieńczę,
Bogacąc nowej dzisiaj patronki obrazy;
Znam Jej łaskę i za nią sowicie odwdzięczę.
A mając do Marii Solimskiej urazy,
Chcę, żeby wszystko złoto i drogie kamienie
Przeszły odtąd na ołtarz Marii z Ankony.

W innym znów poemacie „Żmija" wiozą kozacy na czajkach cudowny obraz Bogarodzicy, który ma moc wywoływania burz i tym samym szkodzenia ścigającym Kozaków Turkom. Ponie- Turcy są niedaleko, każe pop hetmanowi Żmii zanurzyć obraz w wodzie; ten czyni to, jednak obraz w rękach jego pryska, wskazując na niegodność osoby hetmana.

W czasie powstania listopadowego, gdy gorący entuzjazm i patriotyzm owładnął serca Polaków, posłał poeta przepiękną bojową, modlitewną parafrazę pieśni Bogurodzica:

Bogurodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza
Wolności bije dzwon
I wolnych płynie krew.
Bogurodzico!
Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron!

Jednak ten zwrot do Marii nie był wywołany szczególnym kultem jego dla Niej, ale chęcią nawiązania swojej powstańczej pobudki do pieśni, która ongiś wiodła Polaków na boje i na zwycięstwa!

Z kolei poświęca Marii kilka wierszy w swej „Podróży na Wschód" (Pieśń VII), powodowany wdziękiem Madonny, którą mógł podziwiać w niezliczonych obrazach włoskich mistrzów pędzla.

O wstaw się za mną, o Najświętsza Panno!
Ty jesteś taka na obrazach śliczna —
Widziałem Ciebie dziś pod tęczą ranną,
Nad błękitami Lepantu — w niebiosach —
W tęczy — na chmury rozpłakanej włosach.

W „Lilli Wenedzie" ukazuje się Maria na znak moralnego zwycięstwa pokonanych fizycznie Wenedów. Piękny ten jednak obraz szpeci to, że jego prorokiem i heroldem jest na pół komiczna i śmieszna postać św. Gwalberta.

Słowacki, malując w „Preliminariach peregrynacji do Ziemi Świętej, Janie Kazimierzu i Złotej Czaszce" całą staroszlacheckość dawnych czasów, pełną figlów i rubasznych żartów — nie omieszkał poświęcić sporo wierszy staropolskiemu kultowi do Marii — wkładając Jej imię w usta wicmanów i rubachów na miarę Radziwiłła Sierotki, częściej może niż tego wymagała potrzeba.

Na wzmiankę zasługuje przemiła piosnka, jaką nucą dziewczęta w piekarni państwa Strażnikostwa w „Złotej Czaszce".

Chrystus Pan się narodził,
Swiat się cały odmłodził
Et mentes;
Nad sianem, nad żłóbeczkiem
Aniołek z aniołeczkiem
Ridentes.
Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Cantantes,
Przyleciały łańcuchy
Łabędzie, srebrne puchy
Mutantes.
Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciątku
Potem je położyła
I sianem je nakryła
W żłóbiątku.

Oraz scena traktowana przez poetę z humorem, a jednak wielce poważna, gdy p. strażnik Złota

[1]) Artykuł napisany na podstawie świetnej i wyczerpującej pracy prof. Józefa Tretiaka pt. „Najśw. Panna w poezji polskiej" i pism poety.

Egzamin wstępny do Kolegium Seraf. w terminie przed wakacyjnym odbędzie się dn. 6 czerwca b. r. Podania o przyjęcie trzeba wnosić zaraz.

Czaszka wzywa szlachtę, aby na regimentarza konfederacji krzemienieckiej obrali Najśw. Pannę:

Wierzcie Złotej Czaszce, bratu i słudze Panów Dobrodziejów, a zwiążcie się w konfederację i obierzcie na tym miejscu regimentarzem Najśw. Pannę, Matkę Bożą i Patronkę Królestwa Polskiego, abyśmy nie zginęli z duszami broniąc Ojczyzny naszej.

Pod koniec tego okresu mamy w „Beniowskim" (pieśń 9) obszerny ustęp, opowiadający jak się w puszczy poleskiej, w czasie gdy pastuszkowie nocni śpiewali Zdrowaś Maria, zeszły dwie Najśw. Panny; jedna Poczajowska inna z nieznanego obrazu, użalając się i płacząc nad prześladowanym religijnie narodem polskim.

Ale nadszedł okres przełomu w duszy poety i Słowacki z artysty-wirtuoza staje się mistykiem, głosicielem mądrości w sercach ludzkich, apostołem.

Od tej chwili zmienia się stosunek do Najśw. Panny, która przybiera w krótce w jego poezji szczególny, apokaliptyczny charakter. Że stało się to, duża w tym zasługa Krasińskiego, który zwrócił uwagę Słowackiego na 12 rozdziałów Apokalipsy, gdzie występuje niewiasta obleczona w słońce z księżycem pod nogami. A ponieważ poeta lubował się zawsze w malowaniu eterycznych postaci niewieścich, nie dziw więc, że obraz apok. niewiasty występuje w jego poezji dziś często. Na potwierdzenie zaś tego, że poeta identyfikuje ją z Najśw. Panną — niech posłuży wyjątek z wiersza pt. „Poeta i natchnienie".

Oto poeta w rozmowie ze swą skrzydlatą muzą spostrzega nad jej głową jakąś postać niewieścią i woła:

Ach! od słońca by w oczy mi nie biła
Taka ogromna jasność jak z tych oczu
Spuszczonych! cały świat rozweseliła
Oblana słońcem złotem na warkoczu;
Taka miłości w niej ogromna siła,
Że gdy stanęła na ciemnym przeźroczu
Słońc się girlandy — niby zawrócone
Żórawie — wiążą w ognistą koronę.

A muza tak opisuje jej zniżanie się ku ziemi:

...w tej gwiazd powodzi
Ona się zniża i z duchami swymi,
I na miesiącu swym na ziemię schodzi,
Bo zapragniona jest znowu za ziemi itd.

Oczywiście, skoro jest znowu zapragnioną na ziemi, nie może tą niewiastą być nikt inny, jak Najśw. Panna, która już raz przyniosła ludzkości odrodzenie, a teraz jest symbolem moralnego odrodzenia Polski.

Wspaniałe strofy poświęca Słowacki Marii w „Księdzu Marku". I tak na wstępie słyszymy przepiękną pieśń Maryjną, śpiewaną przez konfederatów wracających z pola:

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi!
Więc choć się spęka świat i zadrży słońce,
Chociaż się chmury i morza nasrożą,
Choćby na smokach wojska latające
Nas nie zatrwożą! i td.

Druga scena będąca szczytem dramatycznej twórczości Słowackiego, ma zupełnie odmienny charakter. Oto Ks. Marek gromi wobec licznie zgromadzonej szlachty warchoła Kossakowskiego a po tym wygania go z Baru piorunami, których mu użycza Najśw. Panna:

Królowo świętych, proroków!
Najświętsza Panno Maryjo!
Każ niech mi pioruny biją,
Proszę o salwę obłoków
I grzmoty: Salve Regina!

Szlachta:
Niebo się łyskać zaczyna,
Koń rycerza na kieł bierze!

Ks. Marek:
Gwałty, morderstwa, grabieże
Precz z Polski!

Po tym chwyciwszy sztandar z Najśw. Panną Poczajowską, prowadzi podnieconą szlachtę na wały.

Oprócz Matki Bożej poczajowskiej dziecięcą wprost miłością i czcią otoczył poeta w berdyczowskim obrazie Marię, która była dlań naturalną patronką mistycznych dramatów na tle konfederacji barskiej.

Z kolei na uwagę zasługuje poetycki obraz Bogarodzicy przedstawiony w wierszu „Do autora trzech psalmów":

Bogarodzica
W zorzy czerwonej
Na wywróconej
Tęczy porannej
A pod Nią mgła
Z ognia i szkła. itd.

— — — — — —

Wyszła, wyszła zza obłoku,
Ludom się pokaże
I na żniwie i na toku
Ujrzą Ją żniwiarze!
Cała w słońcach, cała w błyskach
Z kwiatem złotym w dłoni,
Pastuszkowie przy ogniskach
Zaśpiewają o Niej.

Pod koniec tego artykułu słów kilka jeszcze powiedzieć wypada o motywach Maryjnych w ostatnich utworach poety: „Do autora skarg Jeremiego i w Królu Duchu".

W pierwszym jest Maria „uosobieniem ojczyzny, nie tylko jako duszy, idei narodowej, ale i jako ojczystej przyrody".

Ojczyzna twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach, Pani słoneczna,
Ty idziesz za nią jak duch baranka,
I wołasz wieczna!

— — — — — — — — — — — —

Gdy owies polski jak srebro brzęczy,
Grusza szeleści i szumi kłos,
Słyszy Maryja pod bramą z tęczy
Baranka głos...
Słyszy i mówi: Głośniej niż Swięci,
Głośniej, niż z luteń anielskich strój,
Woła mnie z Polski od sianożęci
Baranek mój. itd.

W „Królu duchu" natomiast rola Marii jest bardzo zmienna. Co chwilę niemal jej eteryczna

---

„Módlmy się bracia!" mówi u ołtarza
Kapłan najświętszą składając ofiarę;
„Módlmy się!" prosty lud za nim powtarza,
Co w prawym sercu szczerą chowa wiarę.

postać przybiera inne znaczenie — a więc oprócz zwykłego znaczenia, jako Matki Boga, występuje ona jako wcielenie idei narodowej, czasem przybiera znaczenie twórczej siły przyrody, to znów jest wcieleniem pierwiastka żeńskiego, „das ewig Weiblichen", czasem jest uosobieniem piękności, poezji a zawsze przypomina obraz niewiasty wziętej z Apokalipsy (Tretiak).

A tymczasem się na jutrzni różowej
Pokazywała nad pogańską zgrają
Święta... w koronie niebieskiej królowej
Nad którą ciągle ranne gwiazdy wstają,
Wylatujące cicho w szafir święty,
Jedna za drugą jako dyamenty!
I była cisza. Aż ta, która wiodła
Pięknością moją, jak złotą pochodnią,
Myśli śpiewaka do Boskiego źródła,
Nad drogi żądzą zwalane i zbrodnią
Rzekła...

Maria jest tu uosobieniem piękności. W innym znów rapsodzie „ta wcielona piękność ma znaczenie muzy, wcielonego natchnienia poety":

A teraz Tobie cuda niesłychane
Opowiem, moja piękna Przenajświętsza,
Bez Ciebie nigdy sam nie zmartwychwstanę
W ten świat, który się podług blasków spiętsza.
— — — — — — — — — — — —
O Panno, któraś tej ziemi tęsknotę
Uspokoiła i rozczarowała,
Sćmiona przez ducha moc i światła złote
W płomieniach serca i w czystości ciała
Oświeć tę nędzną rytmiarza robotę. itd.

Oczywiście nie sposób na tym miejscu cytować dalszych strof i wierszy „Króla Ducha" poświęconych Marii — „Pani Słowa" — „Pani któregoś z ludów na północy".

Rzecz jasna, że tych kilka utworów Słowackiego nie wyczerpuje całego jego stosunku do Marii. Nie, o wiele więcej perełek Maryjnych rozrzuconych jest po niebie geniusza poety; można je spotkać w „Piaście Dantyszku, Samuelu Zborowskim" i in., które zebrane razem pozwalają nazwać Słowackiego „harfiarzem Marii" i jednym z najczulszych synów i największych piewców Matki Bożej w poezji polskiej i w poezji wszystkich ludów i czasów.

Fr. Marek Pociecha.

Zgrzyty...

(Rzecz z czasów wielkich dni wrześniowych 1938 r.)

W jednym z kresowych — śląskich gimnazjów zaterkotał dzwonek. Momentalnie wszystkie korytarze zaroiły się od mniej, lub więcej wytartych mundurków — i spokojne przed chwilą ognisko nauki zadrgało od krzyków, śmiechu i nawoływań. Prym oczywiście dzierżyli ci z niższych, bo dla nich było wszystko jedno czy się ktoś patrzy na ich swawolę czy nie — ich nie obowiązywała jeszcze powaga. Ale starsi, zwłaszcza ci na wylocie, licealiści patrzyli na to wszystko dość obojętnie i starali się pokryć jak największą wyrozumiałością. Oni mieli swoje rzeczy do załatwienia. Z tego też powodu stali grupkami i prowadzili poufne rozmowy.

Dzwonek znów zaterkotał... i znów jak przystało na zdyscyplinowane gimnazjum — szybko ucichły gwary; zaczęła się ostatnia godzina. Do klasy jednak nikt nie wchodził. Miała być właśnie lekcja polskiego, którą prowadził młody profesor, w pojęciu uczniów idealista — Kostrzewski. Polonista spóźnił się najwidoczniej, bo takie rzeczy nie zdarzały mu się nigdy w jego dotychczasowej, kilkuletniej pracy profesorskiej. Dlatego też w klasie nastąpiło najpierw zdziwienie, potem wyczekiwanie, a wreszcie zwątpienie w przyjście profesora.

Trudno, trzeba jednak w każdym razie swoje odsiedzieć. Zresztą jest i o czym porozmawiać. Jakoż wkrótce klasa rozbiła się według naturalnego doboru. I tak pod piecem, gdzie było najwięcej miejsca, zebrali się Polacy; było ich najwięcej. Pod oknem stanęła nieliczna grupka Niemców, a wreszcie gdzieś w kącie klasy usiadło kilku Żydów. Każda z tych grup rozmawiała przyciszonym głosem tak, że jedni nie słyszeli drugich.

Polacy mieli do załatwienia dwie sprawy: określić swój stosunek do Żydów, a to pod wpływem sięgającej aż tu akcji anty-żydowskiej, oraz znaleźć jakiś sposób zamanifestowania swoich uczuć względem Polaków za Olzą mieszkających. Obydwie te sprawy były ciężkie do załatwienia, bo ich zdaniem najlepiej byłoby załatwić je radykalnie, to jest żydów nie wpuścić do gimnazjum, a przeciw Czechom urządzić jakąś ostrą manifestację, z tym, żeby im w jakiś sposób dokuczyć za ich tyranię względem Polaków. Tymczasem sam ich najzaufańszy profesor, gospodarz klasy, Kostrzewski jest przeciwny temu wszystkiemu i z całą swoją powagą występuje przeciw tego rodzaju ekscesom. Dla nich była to rzecz niezrozumiała. Bo jakże — on idealista, lejący niemal łzy nad dolą Polaków za Olzą, on były członek akademickiego stronnictwa narodowego — nie ma zrozumienia dla tych rzeczy.

Zagadkę tę starał się rozwiązać jeden z najbardziej zapalonych, Bylica. On to mruczał do najbliższych:

— Ja wiem, czemu on taki; z pewnością jakiś żyd trzyma go za kieszeń, a jeśli chodzi o drugą sprawę, to pewnie obleciał go tchórz, żeby go nie wylali za prowadzoną na własną rękę politykę.

— Przepraszam cię — przerwał mu Józek Sobasik, lubiący mieć wszystko czarno na białym — jakie masz dowody?

— Dowody? Nie wystarcza ci jego postępowanie. Stara się przecież ostudzić nasz zapał na wszystkich odcinkach.

— Ależ mój drogi — wtrącił się do rozmowy Genio Wojnarski, najpoważniejszy licealista — — to wszystko jeszcze nie upoważnia cię do takiego sądu, bo przecież dla niego te sprawy osobiście mogą być bardzo bliskie, ale jako gospodarz klasy i nasz wychowawca, nie może się zgodzić na to, żebyśmy my — niepowołani załatwiali rzeczy, obchodzące przede wszystkim starsze społeczeństwo. Słowa te wywołały chwilowe zastanowienie się i wtedy z pod okna, gdzie znaj-

dowała się grupka niemiecka dolatywały urywane słowa: Hitler, Sudety i Czechy... Snać i tam debatowano gorąco — ale nimi Polacy się nie zajmowali, gdyż Niemcy żyli osobno i nie mieszali się do nie swoich rzeczy. Z kąta dochodził szwargot Żydów, który od razu pogodził poważnionych Polaków.

— Ależ to jest prowokacja, huknął na całą salę olbrzym klasowy Zieliński. Jeśli panowie nie zaczną mówić po polsku, to wyprosimy was za drzwi.

— Spróbujcie!

W spokojnej dotychczas klasie powstał zamęt i ogólne oburzenie.

— A co, nie mówiłem, zakrzyknął Bylica, że Żydzi są elementem destruktywnym? Oni psują celowo atmosferę, żeby żerować na nas. Ale to się musi już raz skończyć.

I w klasie zamęt się jeszcze wzmógł. Pod adresem Żydów padały coraz ostrzejsze słowa. Tylko Niemcy patrzyli spokojnie zpod okna. Na szczęście drzwi się otwarły i wszedł pospiesznie Kostrzewski.

Momentalnie zrobiła się cisza. Polonista obrzucił okiem porozstawiane grupki i zapytał:

— Co znowu politykujecie?

— No trudno — wyrwał się Bylica — musimy się solidaryzować z walczącą o narodowe i swoje prawa młodzieżą, tymbardziej, że dla niejednego sprawy te są obojętne. Kostrzewski pobladł nieznacznie, opanował się jednak i spokojnym tonem odparł atakującego:

— Przyjacielu, wiem, że do mnie wymierzyłeś te słowa. Jesteś przekonany ty i twoi koledzy, że ja nie interesuję się zagadnieniami, które poruszają umysły dobrych obywateli; sądzicie, że jestem bez oblicza politycznego i bez własnej woli, jeśli chodzi o moje postępowanie. Ale, wierzcie mi, wasz sąd jest i przedwczesny i najzupełniej niesłuszny. Teraz jednak wam nie będę tłumaczył dlaczego — bo i tak lekcja spóźniona, ale bądźcie łaskawi zebrać się dziś wieczorem na Wrocławskiej — to może dojdziemy do porozumienia. Tymczasem, bo trudno mi przejść do właściwej rzeczy, przeczytam wam coś ze Słowackiego. Będzie to jego testament...

...Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nikt mi, kto szlachetny, nie był obojętny,
Dziś was rzucam i dalej idę...

Przez klasę przebiegł jakiś zimny dreszcz, coś jakby złe przeczucie. Profesor zaś czytał coraz cichszym głosem:

...Jeśli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli Bóg nie uwolni od męki — nie przyjdę...

Nagle podniósł głos, spojrzał badawczo, przenikliwie po słuchaczach i zagrzmiał:

...Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...

Dalsze słowa zagłuszył dzwonek. Polonista z żalem zamknął ulubionego poetę, pomyślał chwilę i w miejsce codziennego „do widzenia!" powiedział:

— Pamiętajcie o tym, co wam powiedziałem i com wam przeczytał...

Klasa opustoszała; studenci gromadkami podążali w swoje strony, komentując słowa profesora i snując domysły na temat ich spotkania na Wrocławskiej.

Bo przecież nie będą grać, gawędzić, czy śpiewać jak nieraz przedtym... gdyż całe nastawienie profesora na co innego wskazywało.

Wieczorem stawili się prawie wszyscy Polacy niemal jednocześnie. Brakowało tylko profesora, ale i ten niebawem nadszedł. Posadzono go zaraz na honorowym miejscu i zaproszono do herbaty, którą zwyczajnie Wojnarski, gospodarz stancji, podejmował gości. Ku zdziwieniu jednak ogólnemu profesor odsunął herbatę, wstał i zaczął mówić...

— Za przyjęcie z góry dziękuję. Dziś nie mam już na to czasu, aby z wami dłużej się tu zabawić, jak to nieraz przy różnych okazjach bywało. Dlatego chciałbym od razu przystąpić do rzeczy. Chodzi mi o to, by się z wami porozumieć. Od dłuższego bowiem czasu nasz stosunek stale ulega rozluźnieniu, chociaż, przyznać muszę, że rozluźnienie to z waszej strony jest daleko większe niż z mojej. Niejednokrotnie dawaliście mi do zrozumienia, że nic mię nie obchodzą te kwestie, które wy i naród polski dzisiaj przeżywa. Macie mi za złe, że ostudzam wasze zapały, jeśli chodzi o wasze ustosunkowanie się i pociągnięcia względem żydów, czy Czechów.

Otoż słuchajcie — co wam na to odpowiem. Przede wszystkim co do kwestii żydowskiej, która was najbardziej roznamiętnia, zaznaczam stanowczo, że nie obchodzi mię ona mniej teraz, niż wtedy, gdy jako student uniwersytetu organizowałem akcję anty-żydowską i anty-komunistyczną. Teraz jednak inaczej na tę sprawy patrzę. Kiedyś, myślałem, że brutalną przemocą, groźbami i szykanami wyplenię zło — dziś mam inne przekonanie. Dziś sądzę, że przemoc i wszelkiego rodzaju gwałt nie dadzą trwałych, pożądanych owoców, gdyż gwałt i przemoc to siła krótkotrwała, która potrafi połamać chwasty, zdeptać je i spalić, ale nie jest w stanie sięgnąć do ich korzenia, to jest zniszczyć zła w samym jego zarodku.

Do tego trzeba dopiero żmudnej, zdecydowanej i zbiorowej pracy. Dlatego, jeśli chcecie pozbyć się tych znienawidzonych przez was Żydów — musicie wejść na tę ostatnią drogę. Zaatakujcie ich na wszystkich odcinkach, gdzie oni mają największe powodzenie, zdobędźcie się na zorganizowaną pracę, przywalcie nią waszych przeciwników, a zobaczycie, że ta wypowiedziana na śmierć i życie praca będzie taranem, który rozbije każdego wroga i rzuci wam go pod nogi... Wówczas wasz wysiłek przyniesie trwały owoc,

---

O Mario, przecudny Magnesie serc ludzkich,
Pociągnij i moje nędzne serce.

Św. Afons Liguori.

bo nie będzie tylko czczym ujadaniem, ale zdobędzie sobie uznanie nawet u przeciwnika, gdyż walka będzie prowadzona w sposób godny człowieka.

Tymczasem w waszych poczynaniach niemogłem i nie mogę się dopatrzyć tej szlachetności i dawałem wam nieraz do poznania, że nie podobają mi się takie, pozbawione pierwiastka etycznego, sposoby walki; wyście to jednak przekuli na swoją monetę i część waszych źle wymierzonych ciosów spadła i na mnie. Teraz już wiecie czy mieliście rację...

A teraz druga sprawa, dotycząca waszego stosunku do Czechów. Z tą jednak załatwię się krótko; wy nic w tej sprawie nie pomożecie. Owszem — przez ustawiczne i bezcelowe obracanie sprawy możecie wreszcie zobojętnieć na punkcie waszych zainteresowań. Tu nie trzeba dużo krzyczeć i odgrażać się, tylko znów zdobyć się na czyn. To jednak nie do was należy i wy tu nic nie zdziałacie, owszem wasze krytyki i wasze rozpolitykowanie może ujemnie odbić się na was samych. Wy starajcie się tylko urobić siebie na uczciwych i zdrowych obywateli — resztę zostawcie czynnikom kompetentnym. Szkoda czasu i nerwów... Oto moje zapatrywanie i droga po której dotychczas stąpałem. Los Polaków w Czechach przejmował mię do głębi i bolało mię to nie mało, że te wszystkie znęcania się, te katusze nieraz tak wyrafinowane i wszelkiego rodzaju prześladowania są dziełem naszego bratniego narodu.

Moje jednak, skromne zresztą stanowisko nie pozwalało mi na nic więcej. Czekałem tylko chwili, by rząd polski wziął tę sprawę w swoje ręce... i chwila ta nadeszła... Sytuacja pogarsza się z dnia na dzień. Europę ogarnia powoli szał wojny. — Polska w tej europejskiej zamieszce nie myśli być obojętna. Oto formuje się już legion ochotniczy, by nieść Polakom zza Olzy wyzwolenie i radość. Równocześnie przyszedł i na mnie czas... Teraz, gdy zanosi się na wielką grę, ja nie mogę pozostać w domu... i idę za Olzę... Właśnie dzisiaj zgłosiłem swoją gotowość i zostałem przyjęty. Dzisiejsza nasza lekcja, na którą dzięki temu się spóźniłem była może ostatnią... Pójdę jednak z tym przekonaniem, że wy też przetopicie wasze rozpolitykowanie na czyn, gdy przyjdzie na was kolej... Tyle wam chciałem powiedzieć na pożegnanie. Sądzę, że jesteśmy niedaleko od zrozumienia się wzajemnego. Żegnajcie teraz i miejcie w pamięci to, co wam rano przeczytałem...

Profesor skończył — ale słuchacze nie mogli przyjść do siebie. Oczywistość poglądów profesora była zbyt przygniatająca. Bylica chciał się usprawiedliwić, ale zdobył się tylko na cichą prośbę.

— Niech pan profesor jeszcze nie odchodzi. Kostrzewski uśmiechnął się zachęcająco i spojrzał na zamyślone miny swoich słuchaczy.

Wreszcie zabrał głos Genio Wojnarski. — Szkoda, że pan profesor nie może dłużej pozostać. Co do mnie to mi sie wprost wierzyć nie chce, że może się już nie zobaczymy. Szkoda, bo nikt drugi nie poczęstuje nas już taką dozą prawdy. Jakże inaczej zachowałby się wobec nas pan Kruszyński, albo sam pan dyrektor. Nazwaliby nas dzieciuchami i komediantami, którzy powtarzają za innymi zasłyszane rzeczy i sami nie wiedzą co się im zachciewa.

Tymczasem tak nie jest; w nas żyje coś i potężnieje z każdym dniem, co nie pozwala jak dawniej interesować się tylko własnymi, małymi sprawami. Nas obchodzą teraz kwestje ogólnoludzkie i narodowe. Chcielibyśmy rozwiązać to, co dotychczas jest jeszcze zagadką, wabi nas przyszłość, chcielibyśmy współpracować i decydować o losach całej ludzkości. Nasze dotychczasowe ciasne podwórko nam nie wystarcza; ciągnie nas coś, co jest niezwykłe, trudne i niebezpieczne. Tam moglibyśmy czuć się dobrze. Pan profesor czytał nam dziś piękny wiersz; ja go znam prawie na pamięć. Ale nam odpowiada lepiej inny z Fausta:

...Co przeznaczono dla całej ludzkości
Chcę w duszy swojej przeżyć — sam dla siebie.
Chcę duchem objąć jej wzloty i nędze,
Sercem ogarnąć bóle i cierpienia.
Bym jaźń nią wcielił w nią i wrósł w jej
[życie...

To jest nasz hymn — ale tego nie chce słuchać starsza, konserwatywna generacja. Tylko pan profesor starał się zrozumieć nasze zapatrywanie i postępowanie, ale i tu wkradały się niepotrzebne zgrzyty. Dobrze jednak, że pan profesor i to uznaje za rzecz naturalną. Bo czyż nasza w tym wina, że nasze poglądy na życie są inne, niż kogoś drugiego? W każdym razie dziś pan profesor otworzył nam oczy udowodnił, że jest jeszcze słuszniejsza i lepsza droga od naszej... droga, po której szedł pan profesor samotnie. Nasza błąkała się gdzieś po manowcach, jakkolwiek na końcu widział gdzieś ten sam cel.

My też żegnamy pana profesora z tym przekonaniem, że te głębokie myśli i idee, które pan profesor uprawiał w swoim dotychczasowym życiu staną się i naszą własnością. Wreszcie przepraszamy wszyscy pana profesora za niesłuszne posądzenia — i to nas tylko cieszy, że doszliśmy do porozumienia. Jest to zasługą przede wszystkim pana profesora, gdyż pan profesor jest człowiekiem, którego młodzież musi cenić i darzyć zaufaniem, bo w jego ustosunkowaniu się do młodzieży nie było nic takiego coby mogło poderwać to zaufanie. Wystarczyło jednak, żeby nas pan profesor zdradził w jakikolwiek sposób, a napewno nie doszlibyśmy do porozumienia, bo po prostu nie wierzylibyśmy w szczerość pana profesora. Oto z czem my żegnamy pana profesora.

Kostrzewski, który w czasie tego przemówienia siedział z podpartą głową, wpatrzony w stół — powstał jeszcze raz i zabrał głos.

— Trudno mi powstrzymać się jeszcze od paru choćby słów, bo naprawdę w wyrazach skierowanych do mnie usłyszałem echo tego, co ja czuję i myślę o młodzieży. Dla mnie bowiem było i pozostanie prawdą, że młodzież dzisiejsza

jest dobra, bo chce zrozumieć swoje obowiązki i poważnie patrzy w przyszłość. Jednego tylko jej brakuje, mianowicie trzeźwości i umiarkowania. Ale na to trudno narzekać; to było i będzie grzechem młodości. Każdy z resztą z nas, to jest, jak się wyraził mój przedmówca, przedstawicieli generacji konserwatywnej miał swój okres ducha nieokiełzanego i rewolucyjnego. Ale to minęło i życie nauczyło nas liczyć się z rzeczywistością. Dobrze więc jest, że dzisiejsza młodzież zdaje sobie z tego sprawę i szuka oparcia u starszych rzucając w ten sposób pomost wzajemnego zrozumienia. Trzeba tylko, żeby starsi umieli uchwycić za tę nitkę i mieli zawsze tyle delikatności, by jej nie zerwać...

Teraz naprawdę już muszę iść, bo czeka mię ojczyzna i bracia zza Olzy.

Żegnajcie i zapomnicie o tych zgrzytach, jakie chwilowo mąciły rytm naszego wspólnego zaufania...

Fr Bogumił Migdał.

J. E. Ks. Arcbp Twardowski

w naszym lwowskim klasztorze

Podobnie jak cały świat przeżywał niezwykłe chwile w miesiącu marcu, tak i w życiu naszym zaznaczył się on niecodziennymi momentami i przeżyciami duchowymi.

I tak pierwszy dzień marca uwieńczył roczne ośmiodniowe rokolekcje. Na drugi dzień ośmiu kleryków i dwu braci złożyło Bogu ofiarę z całego swojego życia przez uroczyste śluby zakonne; dnia siódmego tegoż miesiąca pierwszy rocznik teologii otrzymał tonsurę — postrzyżyny, wprowadzające kandydata do stanu kapłańskiego; dnia 12 III w dzień koronacji Ojca św. Piusa XII znowu dwóch kleryków złożyło uroczyste śluby zakonne; dn. 17 III drugi rocznik otrzymał pierwsze dwa mniejsze święcenia kapłańskie t. j. ostiariat i lektorat; dn. 20 III rocznik trzeci otrzymał drugie dwa mniejsze święcenia t. j. egzorcystat i akolitat, a w dzień Zwiastowania Najśw. Marii Panny tenże rocznik przyjął pierwsze święcenie wyższe — subdiakonat. Wszystkich święceń udzielił nam Najdostojniejszy Ksiądz Biskup Dr. Eugeniusz Baziak sufragan diecezji lwowskiej.

Ukoronowaniem tych wzniosłych przeżyć marcowych był jubileusz 25-lecia kapłaństwa N. O. Bronisława Szepelaka, przełożonego klasztoru lwowskiego.

Rano dn. 29 t. j. w sam dzień jubileuszu uroczystą Mszę św. celebrował sam Ojciec Jubilat, podczas której chór nasz śpiewał Mszę św. kompozytora Hammy.

Przed południem tego dnia urządziliśmy na cześć Dostojnego Jubilata uroczystą akademię, którą niespodziewanie raczył zaszczycić Najdostojniejszy Arcypasterz lwowskiej diecezji J. E. Ks. Arcbp Dr Bolesław Twardowski. Po skończonym programie tak mniej więcej przemówił do zebranych Zacny Gość:

„Jeśli każdy z pośród pasterzy diecezji ugina się pod ciężarem obowiązków, to ja tym bardziej odczuwam brzemię włożone na mnie jako arcypasterza tej diecezji. Diecezja to wielka, rozległa — musi walczyć z wieloma trudnościami jak np. stosunki narodowościowe i wyznaniowe, a już najbardziej dokucza nam brak kapłanów — brak powołań, a jeśli są, to z jak wielkim trudem i mozołem trzeba pracować nad ich wyrobieniem i udoskonaleniem. Trudności te jednak nie przerażają mię, nie upadam na duchu — gdy zwrócę swój wzrok w stronę kościoła św. Andrzeja Ap., w stronę klasztoru OO. Bernardynów. Wiem, że kiedykolwiek zwrócę się do nich o pomoc, oni zawsze udzielą mi jej chętnie, chociaż by z uszczerbkiem własnego dobra, z poświęceniem ciszy i spokoju klasztornego.

Znalazłem się na tej uroczystości przypadkowo, ale widocznie Bóg tak zrządził, bo bez Jego woli nic się nie dzieje. On chciał, żebym był tutaj wśród was i wziął udział w waszej radości. Bądźcie przekonani, że ja zawsze jestem z wami, jestem szczerym waszym przyjacielem i ojcem, dzielę wasze troski, smutki i radości. Ta moja przyjaźń jest szczera, a nie sztuczna i zresztą inną być nie może. Muszę was kochać, cenić, darzyć ojcowską przyjaźnią, bo nakazuje mi to wdzięczność względem was. Ile razy bowiem jestem w potrzebie, idę do was o pomoc, a wy mi jej udzielacie. Wy współpracujecie ze mną nad zbawieniem dusz, ułatwiacie mi spełnianie ciężkich obowiązków arcypasterza tak wielkiej diecezji. Wszak Zbarażczyzna to wasze dzieło! Że tam kwitnie wiara katolicka, że tam polskość się utrzymuje — to wasza zasługa. A chociażby wspomnieć objęcie Husiatyna przez was, czy nie jest to wyrazem waszego głębokiego zrozumienia moich trosk i trudności?

Dlatego z całego serca dziękuję wam za to wszystko przy tej sposobności. Bądźcie przeświadczeni, że macie we mnie najlepszego ojca i przyjaciela".

Po tych słowach zwrócił się Najdostojniejszy Arcypasterz do Ojca Jubilata i złożył mu szczere gratulacje i gorące życzenia Jubileuszowe. Zaznaczył, że nie chce ustępować nam młodym w życzeniach, któreśmy przed chwilą złożyli. W gorących, nacechowanych uczuciem serdeczności i przyjaźni słowach podkreślił J. E. Ks. Arcybiskup zalety i zasługi Dostojnego Jubilata, a zwracając się do nas kleryków zaznaczył, że wylicza i podnosi zalety charakteru Jubilata dla tej przyczyny, ażebyśmy widzieli, mieli wzór i przekonali się, że prawdziwa praca, poświęcenie i gorliwość o chwałę Bożą znajdą uznanie nawet już tu na ziemi, nie mówiąc już o nagrodzie niebieskiej.

Po życzeniach złożonych O. Jubilatowi udzielił nam Najdostojniejszy Arcypasterz swego błogosławieństwa.

Zrozumiałym jest, że słowa J. E. Ks. Arcbpa Twardowskiego zaskoczyły nas — po prostu oszołomiły. Znając dobrze własną niegodność czuliśmy się upokorzeni tym niezasłużonym uznaniem i wyrazami przyjaźni. Ale szczerość, serdeczność, prostota, ton i akcent mowy Drogiego Gościa kazały nam wierzyć w jej prawdziwość i równocześnie zobowiązały nas do pracy, która by w pełni odpowiedziała zaufaniu, jakim darzy nasz zakon Arcypasterz lwowskiej diecezji.

Fr J. Łaba

Z kroniki kolegialnej

Z Kółka Misyjnego. Dnia 23. IV. br. odbyło się przedostatnie plenarne zebranie Kółka Misyjnego. Po modlitwie na intencję misyj O. Wicepatron zagaił zebranie. Następnie kol. sekretarz odczytał protokół z ostatniego zebrania plenarnego. Referat pt. „Kościół i Polacy w Brazylii" opracował kol. Grudziński (kl. IV). Referat był dość wyczerpujący. Specjalnie dużo miejsca poświęcił na zobrazowanie Polonii brazylijskiej, gdzie daje się odczuć brak kapłanów, którzy by byli zarazem i pionierami narodowymi. Kraj macierzysty pragnie przyjść jej z pomocą i w tym celu założono Seminarium Zagraniczne w Potulicach.

Po referacie kol. skarbnik odczytał skarbczyk duchowny i materialny Kółka.

Deklamacje treści misyjnej wygłosili kol. Fila i Drechsler obaj z kl. III. Za pracę na terenie Kółka odznakę „S. M." otrzymali: kol. Zieńkowski H. i kol. Mikuła Wł. kl. IV, kol. Wilk Wł. i kol. Łabędzki J. z kl. II i Zakielarz z kl. I.

Na zakończenie zabrał głos O. Emil i jako Wicepatron wzywał członków Koła do owocnej pracy w ostatnim okresie. Modlitwą na intencję Misyj zakończył się wieczorek misyjny.

Z Kółka Naukowego. Dnia 30. III. sekcja polonistyczno - historyczna urządziła zebranie, na którym kol. Buszko uczeń kl. III. odczytał referat pt. „Książę Józef Poniatowski". Referat był zajmujący i opracowany wyczerpująco. Sekcja polonist.-hist. ma przed zamknięciem swej działalności na rok 1939 w planie jeszcze jeden referat, który zostanie odczytany w najbliższej przyszłości.

Z Koła L. O. P. P. Dnia 19. IV. odbyło się zebranie członków Koła L. O. P. P. Na zebraniu tym odczytano artykuł pt. „Lotnictwo w dawnych wiekach". Po wolnych wnioskach zebranie zakończono.

Z Koła L. M. K. Dnia 23 marca odbyło się zebranie L. M. K., na którym odczytano dwa referaty pt. „Podział floty wojennej" i referat w opracowaniu p. prof. Pieszki pt. „Zagadnienia kolonialne i emigracyjne Polski". Na temat ostatniego referatu prowadzono ożywioną dyskusję z uwzględnieniem nowych wypadków dziejowych. Posypały się liczne pytania w sprawie uzyskania kolonii,

Rozmaitości

Pamiątki polskie ś. p. Papieża Piusa XI. Egzekutorzy testamentu Piusa XI przekazali Bibliotece Watykańskiej szereg cennych rzeczy pozostawionych przez zmarłego Papieża, a będących darami, ofiarowanymi Piusowi XI za czasów Jego pobytu w Warszawie w okresie pontyfikatu. M. in. oddano Bibliotece dwie pamiątki, które b. cenił Pius XI i miał w swych apartamentach prywatnych, mianowicie kałamarz i przybory do pisania, ofiarowane mu przez robotników polskich, oraz brązową reprodukcję Kolumny Zygmunta III, ofiarowaną Papieżowi przez duchowieństwo Polskie.

Obłóczyny zakonne hr. Heleny Potockiej. W klasztorze PP. Wizytek w Warszawie odbyła się uroczystość obłóczyn zakonnych siostry Marii Józefy, znanej w świecie hr. Heleny Potockiej. Mszę św. odprawił i ceremonii obłóczyn zakonnych dokonał J. E. Ks. Arcybiskup Stanisław Gall.

Przed nowymi kanonizacjami i beatyfikacjami. Ojciec św. zaaprobował ogłoszenie dekretu „tuto" upoważniającego do kanonizacji błog. Gemmy Galgani. Jednocześnie Pius XII zatwierdził dekret stwierdzający autentyczność cudów przedstawionych w procesie beatyfikacyjnym biskupa De Jacobis, pierwszego wikariusza apostolskiego Abisynii.

Papież przyjął na audiencji prof. Feliksa Nowowiejskiego. Ojciec św. przyjął na audiencji prywatnej znanego artystę muzyka i kompozytora polskiego prof. Feliksa Nowowiejskiego. Prof. Nowowiejski dał w Rzymie szereg koncertów przyjętych przez publiczność rzymską bardzo gorąco i z wielkim uznaniem.

Budowa świątyni Opatrzności w Warszawie ma się wkrótce rozpocząć. Koszt wyniesie około 12 miljonów złotych. Jeżeli budżet państwowy będzie mógł wstawić co roku 3 miliony złotych, to świątynia ukończona będzie XXV-lecie niepodległości

O kanonizację królowej Jadwigi wystąpiła do Ojca Św. delegacja polska, która udała się na kongres Międzynarodowej Unii Katolickich Stowarzyszeń Kobiecych. Na specjalnej audjencji delegacja złożyła Papieżowi prośbę z 50.000 podpisami.

100 km nowych linii kolejowych Karsznice—Siemkowicze—Częstochowa otwarto 23. 4 z mostami i dworcami w obecności francuskiego ministra robót publicznych, Anatola de Monzie. Budowa kosztowała 17 miljonów złotych.

„Sęp" przybył do Gdyni 20.4. Jest to zbudowany w stoczni holenderskiej okręt podwodny, wykończony w przyspieszonym tempie w związku z sytuacją polityczną. Bliźniakiem „Sępa" jest O. R, P. „Orzeł". Budowa kosztowała 8 mil. zł.

Wychodźctwo polskie we Francji zebrało 200.000 fr. na FON. Jest to pierwsza rata. Delegacja Związku Polaków wręczyła tę sumę ambasadorowi R. P. w Paryżu.

Polska Delegacja z min. Romanem wyjechała na otwarcie pawilonu polskiego na wszechświatowej wystawie w Nowym Jorku.

Szkoły katolickie w Niemczech, szczególnie na zach. Rzeszy, ulegają stopniowej likwidacji. Na ich miejsce tworzone są szkoły gromadzące dzieci wszystkich wyznań prócz Żydów.

W Jugosławii doszło do porozumienia między premierem Cvetkowicem i przywódcą chorwackiej partii chłopskiej dr. Maczkiem. Chorwaci mają otrzymać szeroką autonomię.

Spłonął w Hawrze „Paris". wielki francuski parowiec transoceaniczny o pojemności blisko 35 tys. ton. Pożar wybuchł 18.4 odrazu w kilku miejscach i zniszczył cały statek, który po kilku godzinach zatonął. Statek miał nazajutrz odpłynąć do Nowego Jorku.

W Niemczech brak rąk roboczych do pracy na roli, a wskutek alarmów wojennych inne państwa nie wypuszczają swoich wychodźców sezonowych. Fabryki mają na dwa tygodnie zwolnić ludzi do pracy na roli.

Koleje Polskie przewiozły w ub. roku 225 milionów podróżnych, 75 milionów ton towarów, codziennie biegło około 3.850 pociągów osobowych i 1.600 towarowych. Koleje zatrudniają stale 160.000 pracowników stałych i 42,000 sezonowych.

na które wyczerpująco i z zadowoleniem wszystkich odpowiedział p. prof. Opiekun Koła. Pod koniec zebrania kol. Smoliński zdał sprawozdanie z kursu instruktorskiego w Zamościu i zebranie zakończono.

Dnia 1 kwietnia odbyło się zebranie L. M.K., na którym odczytano artykuł pt. „Konieczność posiadania kolonii". W toku zebrania odczytano instrukcję: „Co to jest FOM.", z której członkowie poznali co ta instytucja zrobiła, co robi i jakie jest jej zadanie. Następnie P. Prof. przedstawił sprawę ofiar na budowę ścigaczy i prosił członków, by o ile możności, jak najwięcej ofiarowywali na ten cel. W wolnych wnioskach dużo członków zabierało głos, z czego wywiązała się dyskusja coraz ostrzej nastawiona przeciw hydrze niemieckiej, która trzyma swą ciężką łapę, by zgnieść to co polskie. Dyskusję zakończył p. prof. Opiekun mówiąc, że my, Polacy, nigdy nie baliśmy się Niemców i nigdy ich się nie będziemy bać. Zebranie zakończono hymnem „Nasz Bałtyk".

Kolegiaści na P. O. P. Na propozycję O. Rektora kolegiaści zadeklarowali na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej 160 zł. Suma ta została zebrana częściowo z datków złożonych po świętach przez kolegiastów, częściowo z podwieczorków, z których na przeciąg dwóch tygodni wszyscy w tym celu zrezygnowali.

Ferie wielkanocne W sobotę zebrał nas wszystkich O. Rektor na „pogadankę". Jak zwykle, dał nam kilka wskazówek, zapowiedział przyjazd O. Hipolita na rekolekcje, i co najmilsze, oznaczył ferie od środy, czyli urzędowo od 5 IV. Oczywiście, ucieszyliśmy się, bo przecież ferie, to coś „tipes" — mówiąc językiem studenckim. W ten sam dzień przybył zapowiedziany O. Hipolit i wieczorem zaczęliśmy rekolekcje. W ośmiu pięknych naukach, od soboty do wtorku, przedstawił nam Czcigodny i Kochany Ojciec główne wady i błędy młodzieńczego wieku. Czas na rozmyślaniu i modlitwie zeszedł nam miło i szybko. We wtorek zakończyliśmy rekolekcje Komunią św. Po południu „bractwo" kolegialne zaczęło się już rozjeżdżać.

Ale nie wszyscy byli tymi szczęśliwcami, gdyż w Kolegium zostało nas 44. Jednak także w Kolegium było „fein". Zaczęła się „bimba", choć trochę reflektowana Wielkim Postem. Co prawda mieliśmy się uczyć, ale kto tam o tym pamiętał!... Wszystkim w głowach siedziały ważniejsze sprawy; trzeba było przecież naszykować sikawki na śmigus, kołatki, silne książki na jutrznię, to też gwar, ruch, stukot w Kolegium był taki, że nawet dawna poczciwa 150-a mniej hałasowała. Ale gdy przyszedł Wielki Piątek, to już noski zeszły na kwintę, miny spoważniały, i wszystko dostosowało się do nastroju wielkopostnego. Dopiero po rezurekcji wszystko odżyło. Piłki, gry wyszły z kątów w ręce kolegiastów.

W W. Niedzielę przed południem mieliśmy jajko. Ojcom przełożonym złożył w naszym imieniu życzenia kol. Stachurski. Ze swej strony O. Rektor życzył nam „sił, ochoty i pilności do nauki z Boga błogosławieństwem". Potym podzieliliśmy się jajeczkiem życząc sobie — jak zwykle — „Wszystkiego najlepszego". Po jajeczkowej i wielkanocnej uczcie wybiegliśmy na pole ad novam, laetificam vitam. Jednakżeż najlepiej było w poniedziałek. Nie można było się skarżyć, bo na żadnego nie żałowano wody. Co prawda, nie wszyscy byli z tego nadzwyczaj zadowoleni, ale i to nie przeszkadzało radości. No i tak przeszła reszta ferii, w różowych humorach, choć nie przeszkadzało to „wkuwaniu", gdyż egzamin (gehenna kolegiastów) zbliża się szybko. Wreszcie 14 zaczęły się zjeżdżać kolegialne łobuziaki z uśmiechem na ustach, z nowymi siłami do pracy, no i, dla kompletu, z dobrze wyładowanymi pakami.

Lupus.

3 Maj w Kolegium. W wigilię uroczystości tzn. we wtorek kolegiaści z orkiestrą udali się wieczorem na capstrzyk, podczas którego budynki kolegialne były iluminowane. Na drugi dzień Kolegium, szkoły powszechne i miejscowe organizacje ze sztandarami udały się do kaplicy św. Franciszka na uroczyste nabożeństwo, które celebrował X. Prob. Masztalerz. W czasie Mszy św. grała kolegialna orkiestra symfoniczna. Kazanie wygłosił O. Dr. Kamil Krukowski na temat moralnego znaczenia Konstytucji Trzeciego Maja. Po nabożeństwie przed kaplicą w parku odbyła się defilada, po której wszyscy udali się pod estradę specjalnie urządzoną pod gołym niebem. Występ rozpoczęto przemową p. Dra Gawlika, a następnie na dalszy program złożyły się: deklamacje, śpiewy chóru kolegialnego, występ orkiestry. Szczególnym uznaniem obdarzono aktorów, którzy z werwą i należytą grą wystawili sztuczkę pt. „Kosynierzy". Akademia skończyła się o godz. 3 po poł. W czasie uroczystości cieszyły się zainteresowaniem samolot i armata, wyprodukowane z miejscowego surowca i przez miejcowych „inżynierów". Wśród publiczności krążyły puszki, do których zbierano na „Dar narodowy 3 Maja".

Dnia 17 kwietnia b. r. rozegrały ze sobą klasa III i IV-ta mecz w siatkówkę o prymat w tej dziedzinie sportu na terenie Kolegium. Jak corocznie tak i teraz mecz ten należał do bardzo zaciętych i emocjonujących. Oba zespoły robiły wszystko, by osiągnąć palmę pierwszeństwa, szczęście jednak więcej sprzyjało klasie IV i ta w końcu zeszła z boiska jako mistrz. Poszczególne gemy przedstawiały się: 16 : 14 (dla kl. III), 15 : 13 (dla IV-tej) i 15 : 8 (dla kl. IV-tej). Z klasy IV-tej wyróżniali się Ćwikła i Kowalczuk z III zaś Nowak.

Sędziował P. Prof. Gabryś.

Na fundusz prasowy (1939) złożyli:

P. Kud Antoni, Markowa — 3, p. Janczura J., Podlesie — 2, p. Buczek — 4.90, p. Kołodziejek L., Zamość — 1, ks. Dziurzyński Fr. Babin — 5, p. Pastuszak Mich., Szczebrz. — 2.50, p. Wójtowicz Wład., Czyżyków — 10, p. Chadamianka, Latyczyn — 4.50, p. Polski, Czernięcin — 2, pp. Chećkowie M., Radeczn. — 2, p. Łuczyński, Dęblin — 2, p. Wilczyński Fr., Lublin — 2, p. mgr Kuczyński Fr., Komarów — 10, pp. Kołłątajowie, Szczebrz. — 30, p. Snopek J. Żórawie — 2, p. Góralczyk J., Alwernia — 2. p. Strusiński B., Radecz. — 1.60, p. Migalski Bol. — Turobin — 5.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać" składa REDAKCJA.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ SWIECKIEJ I ZAKONNEJ.
Redaktor naczelny O. Jan Duklan Michnar. Odbito w Drukarni OO. Bernardynów w Radecznicy.